

Chrystus – kamień węgielny

Liturgia słowa tej niedzieli chce nas przekonać o wyjątkowej roli Pana Jezusa w dziejach zbawienia. W Ewangelii sam nazywa siebie drogą, prawdą i życiem. Natomiast św. Piotr w swoim Liście nazywa Chrystusa kamieniem węgielnym. Kamień węgielny był głównym kamieniem, zwykle umieszczanym w rogu budynku, aby wskazywać robotnikom właściwy kierunek dalszych prac. Kamień węgielny był zwykle jednym z największych, najsolidniejszych i najstaranniej wykonanych ze wszystkich w całej budowlu. Apostoł Paweł zachęca chrześcijan z Efezu, aby lepiej poznali Chrystusa: *Tak więc już nie jesteście obcymi i przychodniami, lecz współobywatelami świętych i domownikami Boga, zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, którego kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus, na którym cała budowa mocno spojona rośnie w przybytek święty w Panu.* Chrystus nadaje właściwy kierunek w budowaniu życia Bożego, w ukierunkowaniu życia na Boga. Jest również jego mocnym spoiwem. Biblia opisuje też Pana Jezusa jako kamień węgielny, na którym zostanie zbudowany Jego Kościół. Św. Piotr pisze: *wy również, niby żywe kamienie, jesteście budowani jako duchowa świątynia.* Czy zdajemy sobie sprawę z tego, czy nie, także my nadajemy jakiś kierunek życiu naszych dzieci, wychowanków, znajomych. Z tego powodu *jesteśmy wybranym plemieniem, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem Bogu na własność przeznaczonym.* Budujmy nasze życie, życie naszych rodzin na tym fundamencie, którym jest Pan Jezus. **[prob.]**

Krwią Jego ran zostaliście

uzdrowieni

Dzisiaj Niedziela Dobrego Pasterza. Kościół żarliwą modlitwą pragnie otoczyć kapłanów, zanoszą też gorące błagania o nowe powołania. A sprawa jest poważna, bo chodzi o trwanie Kościoła, o głoszenie słowa Bożego i sprawowanie sakramentów świętych, zwłaszcza Eucharystii. Bez tego trudno wyobrazić sobie życie Kościoła. Owszem, dzisiaj wielu wyobraża sobie Kościół jako *party*, gdzie jest dużo klaskania i dbałości o ciepłe ludzkie relacje, niekoniecznie o relacje z żywym Bogiem. Gdzie sprawni liderzy lub duchowi wodzireje dbają o znośną atmosferę. Tymczasem w chrześcijaństwie chodzi o krew, o Jego Krew, którą zostaliśmy uzdrowieni, bo *Krwią Jego ran zostaliśmy uzdrowieni*. A tego nie da się ani zmienić, ani czymkolwiek zastąpić, nawet najbardziej gorącą, braterską atmosferą. O tym nie tylko przypomina, ale to upamiętnia, *uobecnia* tylko kapłan sprawujący Eucharystię. Owszem, w bardzo dosłowny sposób dokonał tego bł. ks. Jerzy Popiełuszko, czy św. Jan Paweł II, do którego strzelano, którego sutanna została poplamiona żywą krwią, jego własną krwią. Ale tu i tak chodzi o inną Krew, którą zostaliśmy uzdrowieni, chodzi o Krew Pana Jezusa. To uzdrowienie dokonuje się podczas każdej Mszy świętej, gdy kapłan trzymając w rękach kielich napełniony winem, wypowiada słowa Chrystusa: *Bierzcie i pijcie z niego wszyscy, to jest bowiem kielich krwi mojej, nowego i wiecznego przymierza, która za was i za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów, to czyńcie na moją pamiątkę*. I o to chodzi. **[prob.]**

Zostań z nami...

Dzisiejsza Ewangelia pełna jest niespodzianek. A właściwie tą największą niespodzianką jest zmartwychwstały Pan Jezus, którego owi dwaj uczniowie nie rozpoznają w drodze. To oni, wciąż nieświadomi tego, że stoi przed nimi zmartwychwstały Chrystus, układają najpiękniejszą wielkanocną modlitwę: *Zostań z nami*. Nie wiedząc o tym zaprosili do swojego życia Zbawiciela. Przecież mogli Go *puścić* w ciemną noc, niech sobie idzie dalej. Nie wiedząc o tym zatrzymali w swoim życiu Boga, Tego, którego znali, ale którego jeszcze nie rozpoznali. W nagrodę Pan Jezus dał się im poznać: *kiedy zajął z nimi miejsce u stołu, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im. Wtedy otworzyły się im oczy i poznali Go*. To niesamowite, jak łatwo można się z Bogiem rozminąć i jak łatwo czasami Go spotkać. Trzeba tak niewiele: *Zostań z nami*. Wciąż mam w pamięci tegoroczne Triduum Paschalne. Było nas tak wielu, przychodziliśmy w kolejne dni, aby przez udział w tej rozbudowanej, niezwyklej liturgii paschalnej być świadkami tego, co musiał przejść Pan Jezus; od Niedzieli Palmowej, przez Wielki Czwartek, Wielki Piątek, poprzez Boży Grób aż do Zmartwychwstania.. Teraz jesteśmy już w czasie wielkanocnym, życie idzie dalej, wróciliśmy na drogi i trakty naszego życia. Czy udaje nam się rozpoznawać na tych drogach zmartwychwstałego Pana? Wystarczy często powtarzać tę wielkanocną modlitwę: *Panie, zostań z nami*. Zostań ze mną, bądź ze mną, w drodze, w pracy, wszędzie bądź ze mną. Panie Jezu, zostań z nami. **[prob.]**

Pan mój i Bóg mój

W ostatnich dniach byliśmy świadkami ukazywania się uczniom zmartwychwstałego Pana Jezusa. Ktoś by pomyślał, że Zmartwychwstały ukazywał się w jakiś dziwnych znakach: błyskawicach, trzaskach i innych okropnościach, mrożących krew w żyłach. Tymczasem Chrystus ukazuje się takim, jakiego znali przed zmartwychwstaniem: *Popatrzcie na moje ręce i nogi: to Ja jestem. Dotknijcie Mnie i przekonajcie się: duch nie ma ciała ani kości, jak widzicie, że Ja mam». Przy tych słowach pokazał im swoje ręce i nogi. Co więcej, Zmartwychwstały pyta: Macie tu coś do jedzenia? Posiłek jest znakiem obecności, przyjaźni, bycia razem. Przecież oni tak wiele razy posilali się w obecności swojego Mistrza. Karmili chlebem tysiące głodnych ludzi, mając zaledwie pięć chlebów i kilka rybek. Szczególnie zapadła im w pamięci Ostatnia Wieczerza, przed umęczeniem i śmiercią Zbawiciela. A teraz znowu słyszą, z ust tego samego Pana: *Macie tu coś do jedzenia. Zmartwychwstały Chrystus chce jeść, chce jeść z nami. Eucharystia, w której uczestniczymy jest wspólnym posilaniem się z Chrystusem, który nie jest urojeniem albo każdorazowym wytworem wyobraźni, ale jest Bogiem z nami, pod postacią chleba i wina. Jakie to cudowne a zarazem rzeczywiste. Chrystus chce, by Tomasz włożył palce w Jego rany, by włożył rękę w Jego bok. Cóż jeszcze trzeba zrobić, by w zmartwychwstałym Panu odkryć swojego Zbawiciela? Powiedzieć z wiarą i miłością: *Pan mój i Bóg mój.* [prob.]**

...i pytano: «Kto to jest?»

Ewangelię opisującą wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy kończy takie oto zdanie: *Gdy wjechał do Jerozolimy, poruszyło się całe miasto, i pytano: «Kto to jest?».* Wjazd Chrystusa do

Jerozolimy wywołał wielkie poruszenie wśród ludzi. To nie był dobrze zorganizowany marsz *przeciw* komuś albo *za kimś*. Zapewne wśród uczestników byli tacy, którzy już mieli okazję poznać Pana Jezusa z bliska. Może byli świadkami jakiegoś cudu, może mieli okazję słuchać jakiejś przemowy Chrystusa. Pan Jezus nie mógł być dla tych ludzi całkowicie obcy, że rzucali pod Jego stopy gałązki palm i słali płaszcze na drodze. Przecież wołali *hosanna Synowi Dawida. Błogosławiony...* I rodzi się pytanie, dlaczego za chwilę wielu spośród tych ludzi znowu pójdzie za Jezusem, ale już niosącym krzyż, upodłonym, upokorzonym, i będą krzyczeć zupełnie inne słowa albo będą na to zupełnie obojętni. Zapomnijmy na chwilę o Jerozolimie i spróbujmy rozejrzeć się wokół siebie, postawmy się w rzeczywistości, która nas otacza, którą sami, z naszymi bliskimi, znajomymi, tworzymy. Wszystko takie podobne do tamtych wydarzeń; ludzkie nastawienia do osoby Pana Jezusa są tak podobne do tych postaw, które opisuje Ewangelia. Tyle że chodzi o nas, o nasze dzieci, sąsiadów, znajomych z pracy, i o osobę tego samego Chrystusa. Wielki Tydzień, który dzisiaj zaczynamy, niech nam pomoże odkryć siebie w tym wielkim tłumie i niech na nowo zajaśnieje nam Pan Jezus, w Jego cierpieniu i chwale, jako Ten, który naprawdę przyszedł nas zbawić. **[prob.]**

Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem

Św. Stanisław Papczyński, założyciel Zgromadzenia Marianów, czczony jest jako patron nienarodzonych dzieci i małżeństw starających się o potomstwo. Jego wstawiennictwu przypisywany jest cud wznowienia martwej ciąży. Cud uznany został w procesie beatyfikacyjnym, miał miejsce ok. 20 lat temu. Kobieta w drugim miesiącu ciąży trafiła do szpitala z

podejrzeniem poronienia. Następujące po sobie badania potwierdzały, że płód jest martwy. Czekano, aż nastąpi samoistne poronienie, a jeśli by to nie nastąpiło, chciano usunąć martwą ciążę. Przed zaplanowanym zabiegiem wykonano jeszcze kontrolne USG i wtedy stwierdzono, że dziecko żyje. Sprawa była po ludzku niewytłumaczalna, a dziecko przyszło na świat żywe i zdrowe. Okazało się, że od momentu zagrożenia życia dziecka, bliscy kobiety modlili się do Boga za wstawiennictwem św. Stanisława. Cud ten był wskrzeszeniem martwego dziecka w łonie matki. I spowodował, że uznano św. Stanisława za szczególnego orędownika nienarodzonych. Dzisiaj Pan Jezus wskrzesza Łazarza, który już od trzech dni nie żyje, już cuchnie. Bóg, w którego wierzymy, jest Bogiem żywych, nie umarłych. Sam jest życiem i daje życie. Zbliżają się największe święta, w których będziemy świadkami umierania i śmierci Pana Jezusa, w których Bóg Ojciec wskrzesi ze śmierci do życia swego jedyne, umiłowanego Syna. Niech również dla nas będzie to piękny czas budzenia się ze śmierci grzechu, z martwoty wiary, do pełni życia z Bogiem. **[prob.]**

Jest nim Ten, którego widzisz

Niewidomy z dzisiejszej Ewangelii musiał przejść długą drogę. Wbrew pozorom, odzyskanie wzroku nie było dla niego największym szczęściem. Największym szczęściem było spotkanie Jezusa: *Jest nim Ten, którego widzisz i który mówi do ciebie.* Nie to, że niewidomy wreszcie widzi ludzi, otaczający go świat, że widzi siebie samego, jak wygląda, ale to, że widzi Jezusa, który mówi do niego. Wiara otwiera nasze oczy na Pana Boga. Przez wiarę udaje nam się rozumieć to, co Bóg do nas mówi. Inny powie, słuchając słów Pisma świętego: znowu to samo, już tyle razy to słyszałem. To nie pasuje do rzeczywistości, w której żyję. Życie człowieka niewierzącego w

Boga jest nudne i bezbarwne, jak życie człowieka niewidomego. Wiara pozwala nam widzieć całą kolorystykę istnienia; dzięki niej potrafimy nazwać to co ciemne, bezbarwne i to co piękne, ciepłe, jasne. Człowiek wierzący posiada umiejętność czytania wszystkich barw życia, potrafi zachwycać się jego pięknem i potrafi brzydzić się jego brzydotą. Człowiek pozbawiony żywej wiary musi malować życie, koloryzować, szminkować, pudrować, choć pod tym jest tyle zachwycającego piękna, którego nie umie zauważyć. Dziękujmy Panu Jezusowi za to, że jest z nami, że jest tak blisko nas. Za to, że często zbliża się do nas tak jak zbliżył się do niewidomego, by nas uzdrowić. Dziękujemy, że otwiera przed nami wciąż nowe barwy życia, że nas inspiruje i wyprowadza z naszego przyzwyczajenia do niewidzenia życia i jego prawdziwego piękna. **[prob.]**

Pan Jezus jest źródłem

Ewangelia dzisiejszej niedzieli rozgrywa się przy studni. Kobieta z Samarii spotyka Pana Jezusa siedzącego przy źródle. Pan Jezus jest spragniony, pragnie napić się wody. On, Żyd prosi o wodę Samarytankę, a przecież Żydzi i Samarytanie *unikali się nawzajem*. Chrystus na nikogo się nie zamyka, Bóg jest spragniony miłości człowieka. Nikt bardziej nie potrafi zaspokoić tego Bożego pragnienia, tylko człowiek. Tylko miłość dziecka potrafi zaspokoić niedosyt kochającego ojca. Niezwykle w tej Ewangelii jest to, że w końcu owa kobieta nie częstuje Jezusa wodą ze studni; ona sama, rozmowa z nią, jest dla Chrystusa ukojeniem, zaspokojeniem Jego pragnienia. Zaś On sam wobec niej objawia się jako *źródło wody żywej*. Serce Pana Jezusa jest *źródłem życia i świętości, jest źródłem wszelkiej pociechy*. Potwierdza to sam Chrystus, gdy mówi do Samarytanki: *Jestem nim Ja, który z tobą mówię*. Pan Bóg jest źródłem, w którym człowiek może zaspokoić wszelkie pragnienia. Ostatnim

słowem wypowiedzianym przez Pana Jezusa z krzyża, było słowo: *Pragnę*. Największym pragnieniem Pana Boga jest to, abyśmy nigdy nie przestawali Go pragnąć, byśmy nie ustawali w pragnieniu Jego łaski, pomocy, zmiłowania, przebaczenia i światła. Właśnie to odkryła przy studni Samarytanka. Jej rozmowa z Panem Jezusem jest jak nasza codzienna modlitwa, w której Panu Bogu przedstawiamy różne troski. W Chrystusie spotykamy Tego, który nas kocha ponad wszystko, a On tego samego oczekuje o nas. **Jezu, ufam Tobie. [prob.]**

Wyróżnieni

Zarówno dzisiejsza Ewangelia jak i pozostałe dwa czytania mówią o ludziach wyróżnionych przez Boga. Wyróżniony został Abraham, który przez wiarę ma się stać błogosławieństwem dla ludów ziemi. Wyróżnieni są Paweł i Tymoteusz, których Bóg *wybawił i wezwał świętym powołaniem nie na podstawie ich czynów, lecz stosownie do własnego postanowienia i łaski*. Wreszcie, wyróżnieni zostali trzej uczniowie: Piotr, Jakub i Jan, których Pan Jezus zabrał ze sobą na Górę Tabor. To wyróżnienie dotyczyło nie tylko samego faktu wybrania właśnie ich, spośród wielu, ale tego, co potem mieli przeżyć. Tak, to oni mieli doświadczyć tajemnicy przemienienia. Pan Jezus przemienił się wobec nich: *twarz Jego zajaśniała jak słońce, odzienie zaś stało się białe jak światło*. Chrystus im się ukazał w całym swoim majestacie, w całym pięknie Jego istnienia: tym trzem na Górze Tabor, Pawłowi pod Damaszkiem. Dla Abrahama była to góra Moria, gdzie miał Panu Bogu złożyć ofiarę z własnego syna. Każde wyróżnienie ma swoją cenę, czasami bardzo wysoką, jak w przypadku Abrahama. Już sama wiara w Pana Jezusa jest wielkim wyróżnieniem. A św. Paweł pisze: *Wam bowiem z łaski dane jest to dla Chrystusa: nie tylko w Niego wierzyć, ale i dla Niego cierpieć*. Naszą wiarę

zawsze przeżywamy w jakimś powołaniu, które też jest wielkim Bożym wyróżnieniem. To powołanie wiąże się z jakimś cierpieniem. Macierzyństwo, kapłaństwo, małżeństwo, życie samotne, to nasza życiowa Góra Tabor, na której Pan Jezus objawia nam swoje oblicze, i jak jesteśmy dla Niego ważni.

[prob.]

Dlaczego post jest wielki?

No właśnie, przyzwyczailiśmy się do tej nazwy. Nie mówimy: Wielki Adwent, ale mówimy Wielki Post. Może dlatego, że jest długi, trwa aż czterdzieści dni. W dodatku wiąże się z podejmowaniem różnych wyrzeczeń, postanowień, pokutą. Przez cały rok mamy taki *mały post* w każdy piątek, także w dzień Wigilii. Znam osoby, które prowadzą bardzo ascetyczny tryb życia codziennie. Mają bardzo wymagającą dietę, ćwiczą, stawiają sobie wymagania, na które ktoś inny nawet by się nie obejrzał. Więc dlaczego mówimy: Wielki Post? Na to pytanie nie sposób odpowiedzieć bez odniesienia do Pana Jezusa. I nie wystarczy mówić, że Chrystus też miał swój Wielki Post gdy sam pościł na pustyni aż czterdzieści dni. A Jego męka? Gdy opuszczony modlił się w Ogrójcu, gdy był biczowany, gdy został wystawiony na pośmiewisko, odarty z szat, koroną cierniową ukoronowany, gdy niósł krzyż, znosił obelgi, w końcu przybity do krzyża. Pan Jezus miał swój największy post, gdy swoje życie i swoje dzieła podejmował z miłości do Boga Ojca i dla zbawienia każdego z nas. Taki też ma sens każdy post, który my podejmujemy z miłości do Chrystusa i dla zbawienia naszego i naszych bliźnich. Każdy piątek przeżywany z miłości do Pana Jezusa cierpiącego może być wielki, zwłaszcza że dzisiaj każda okazja bywa dobra, by go omijać. A cóż dopiero powiedzieć o Wielkim Poście, który właśnie zaczynamy. W tym czasie wszystko, co wykonujemy powinno być wielkie, ważne, istotne, z

miłości do Niego, ale i dla nas. **[prob.]**